

- Kelner! Chciałbym już zapłacić. – powiedział ciemnowłosy mężczyzna, siedzący przy stoliku numer trzy, w jednej z najdroższych restauracji w Waszyngtonie. Kilka chwil później podszedł do niego młody chłopak, wręczając mu rachunek. Odebrał należytą zapłatę, wraz z porządnym napiwkiem i zostawił gości samych sobie.

- Kolacja była wspaniała, dziękuję, że mnie tu przyprowadziłeś. – tym razem odezwała się kobieta, która była towarzyszką owego mężczyzny. Wzięła kolejny łyk czerwonego wina i uważnie mu się przyjrzała. Był on postawnej budowy, miał kruczoczarne włosy, kontrastujące ze śnieżnobiałymi zębami i zielone oczy. Mówił z ledwo już zauważalnym australijskim akcentem, miał żonę i dwójkę dzieci, a on sam nazywał się Mark Dawson. Tyle o nim wiedziała i jednocześnie tylko tyle informacji wystarczyło, by poświęciła mu sobotni wieczór, a z przebiegu wydarzeń wyglądało na to, że poświęci mu także noc.

- Więc, Mark, przypomnij mi, czym się właściwie zajmujesz?

- Jestem przedsiębiorcą handlowym.

Skinęła głową, uśmiechając się do niego uwodzicielsko.

- Margaret, podczas dzisiejszego wieczoru dowiedziałas się o większości spraw, o których nie powiedziałbym najlepszemu przyjacielowi. Mniejsza o to, które są prawdziwe, a które musiałem nieco podkolorować. Rzecz w tym, że w dalszym ciągu nie wiem nic o tobie. Nic, poza tym jak masz na imię, że masz cudowne błękitne oczy, oraz uśmiech, który zdaje się być najpiękniejszym, jaki kiedykolwiek widziałem.

Przyłożyła mu palec do ust, nie pozwalając by kontynuował swoją wypowiedź.

- Po co mówić, skoro jest tyle ciekawszych rzeczy, które moglibyśmy teraz robić. – znów ten sam uśmiech. – Poza tym, to są tylko słowa, nic nie znaczą. Jeśli chcesz, mogę opowiedzieć ci jakąś bajkę, by zaspokoić, lub wręcz przeciwnie, jeszcze bardziej rozbudzić twoją wyobraźnię, ale po co? Skoro możemy skończyć marnować cenny czas i przejść do tego, co prędzej czy później i tak musiałyby się wydarzyć.

- Lubię kobiety, które wiedzą, czego chcą, a ty najwyraźniej do nich należysz. Zamówmy taksówkę i pojedźmy do mnie. Na pewno ci się spodoba.

Zgodziła się i kilka minut później byli już w samochodzie, zmierzającym do jego jachtu. Nie rozmawiali zbyt długo podczas podróży. Wymienili jedynie kilka uprzejmości, mających na celu przezwycięzenie dosyć niezręcznej ciszy.

Prawda była taka, że ona wcale nie chciała już z nim rozmawiać. Męczyła ją jego głupota, której nawet nie starał się ukryć. Był irytujący, można nawet powiedzieć, że o wiele bardziej, od tych, z którymi wcześniej się spotykała. To nie był jej pierwszy raz, ale od bardzo dawna tego nie robiła. Minęło sporo czasu, odkąd ostatni raz uwiodła jakiegoś mężczyznę. Była atrakcyjną kobietą i niejednokrotnie podczas zwykłego spaceru, czuła na sobie wzrok mężczyzn, którzy zdawali się niemalże rozbierać ją w myślach. Tak, minęło dużo czasu, ale teraz chciała to zrobić znowu. Chciała i była na to gotowa.

Zatrzymali się nieopodal przystani. Mark zapłacił za taksówkę i pomógł jej wysiąść z auta, uważając, by nie zaczepiła sukienką o żaden element mostu, na którym się obecnie znajdowali. Wziął ją za rękę i bez słowa zaprowadził do dużej łodzi, która prawdopodobnie kosztowałaby ją kilka rocznych pensji, a dla niego była tylko kaprysem, do którego sprowadzał swoje kochanki. Gdy znaleźli się na pokładzie wziął jej płaszcz i zasugerował jeszcze jednego drinka, na którego oczywiście się zgodziła. Wszystko szło zgodnie z jej planem. Było nawet o wiele prościej, niż mogła założyć. Kiedy odwrócił wzrok, wlała mu do szklanki zawartość małej fiolki, którą wcześniej niepostrzeżenie wyjęła z torebki.

Właśnie w tym momencie jej plan zaczął się nieco komplikować. Mężczyzna, zamiast wziąć kolejnego łyka whiskey, odstawił napój na półkę i to samo zrobił z tym, który trzymała Margaret. Przysunął się do niej, ujął jej twarz w dłonie i spojrzał głęboko w oczy.

- Jesteś zjawiskowa. – wyszeptał. Miała go już serdecznie dosyć, chciała mieć to za sobą, chciała, by ten

koszmar wreszcie się skończył, albo przynajmniej by okazało się, że język Marka jest sparaliżowany, dzięki czemu nie musiałyby już słuchać jego banalnych komentarzy.

Wzięła głęboki wdech, a następnie delikatnie go pocałowała, szybko odrywając się od niego, tym samym sprawiając, że zapragnął jej jeszcze bardziej. Frustrowało ją to, że pożądał tylko jej ciała. Patrzył na nią i jedyne o czym mógł myśleć, było to, jak wygląda bez ubrania. Ale czy kiedykolwiek trafiła na mężczyznę, który chciał czegoś innego? Wszyscy byli tacy sami. Zdawało się, że ich umysły zniżyły się do poziomu rozporka.

Poza wyglądem była też inteligentna. Miała wiedzę, której nie jeden człowiek mógł jej pozazdrościć, ale oni tego nie widzieli. Dostrzegali tylko jej zewnętrzną część, traktowali ją jak zdobycz, trofeum, które każdy chciał posiadać, ale nie był w stanie zatrzymać go na dłużej.

Objął ją rękami, odnajdując umieszczony na plecach zamek czerwonej sukienki wieczorowej. Błądził ustami po jej szyi, rozkoszując się każdą kolejną chwilą, ale ona nie była tym wcale zainteresowana. Złapał ją w pasie, podnosząc nad ziemię, tym samym zmuszając, by objęła go w talii nogami. Zrobiła to, czego oczekiwał, pozwalając mu tym samym myśleć, że to właśnie on rozdaje karty w tej grze. Wkrótce miał się dopiero przekonać, jak bardzo się mylił.

Zaniósł ją do pokoju, w którym znajdowało się duże łóżko, przykryte drogą narzutą w fioletowym kolorze. Rzucił ją na nie, by następnie znaleźć się obok. Zsunął z niej sukienkę, odpychając ją na podłogę. Błądził dłońmi po jej ciele, jak niewidomy, starający się rozpoznać kształty, znajdujące się pod swoimi rękoma.

- Zabawmy się, na moich zasadach. – wymruczała wprost do jego ucha, co znacznie przyspieszyło bicie jego serca. Otworzyła nocną szafkę, w której zgodnie ze swoimi przypuszczeniami znalazła kajdanki. Przykuła go nimi do łóżka i usiadła na nim okrakiem, powoli go rozbierając do momentu, gdy został już w samej bieliźnie.

- Zaraz wracam. – powiedziała, ostatni raz całując go w usta, z nim zniknęła za drzwiami. Zostawiła go samego, bardzo wciągniętego w tą całą maskaradę, którą dla niego zaplanowała. Zdawało mu się to podobać z każdą sekundą coraz bardziej. Leżał teraz na łóżku w samej bieliźnie, podniecony niemalże do granic wytrzymałości, wyobrażając sobie ją bez koronkowej bielizny, którą w dalszym ciągu miała na sobie. Oczekiwał jej jak najszybszego powrotu, chcąc kontynuować grę, którą rozpoczęli.

Gdy wróciła, w jednej dłoni trzymała szklankę whiskey, a na ustach miała uśmiech równie tajemniczy, co Mona Liza, spoglądająca na gości Luwru.

- Napij się.

Usiadła obok niego na łóżku, wyciągając drinka w kierunku jego ust.

- Jesteś kobietą pełną niespodzianek. – powiedział z zainteresowaniem spoglądając na drugą rękę, którą cały czas trzymała za plecami. Przechyliła szklankę, uważnie obserwując, jak Mark posłusznie pochłania mieszankę, którą dla niego przygotowała. Biedak nie wiedział, że będzie to ostatnia rzecz, jaką kiedykolwiek zrobi.

- Dobry chłopiec.

Właśnie w tym momencie mężczyzna poczuł się tak, jakby coś paraliżowało całe jego ciało, posuwając się dalej z każdą kolejną sekundą. Chciał się poruszyć, ale nie był w stanie. Usta odmówiły mu posłuszeństwa na tyle, że nie mógł wypowiedzieć ani słowa. Margaret patrzyła na niego z zainteresowaniem, a następnie wyjęła zza pleców nóż, który zabrała z kuchni i położyła go na łóżku obok mężczyzny. Wyjęła paczkę papierosów z szafki, w której wcześniej znajdowały się kajdanki i odpaliła jednego, wygodnie usadowiając się na fotelu w kącie pokoju.

- Pewnie się zastanawiasz, co ci właściwie zrobiłam. – odezwała się w końcu, wypuszczając z ust kolejną chmurę dymu. – Podpowiem ci. To tetrodotoksyna. Pewnie i tak niewiele ci to mówi, ale nie martw się, nie jesteś jedynym ignorantem, którego poznałam.

Mężczyzna wydał z siebie pojedynczy jęk, co tylko doprowadziło ją do histerycznego ataku śmiechu.

Dokończyła palić papierosa, biorąc do ręki nóż.

- Dzięki temu, co rozeszło się już po twoim ciele, jesteś całkowicie sparaliżowany. Mimo to, trucizna nie działa znieczulająco, więc w dalszym ciągu możesz odczuwać ból.

Jakby chcąc mu to udowodnić, wbiła nóż w zewnętrzną stronę jego dłoni. Mężczyzna znów jęknął. W jego oczach widać było przerażenie. Nie był już tym samym Markiem, który ją tam przyprowadził. Nie był zdobywcą, pewnym siebie i nieznoszącym sprzeciwu. Teraz był bardziej podobny do umierającego ze strachu dziecka, które zgubiło się kilka przecznic od domu.

- Nie martw się. Tej nocy na pewno nie będziesz się nudził. Jesteś główną atrakcją wieczoru i przeżyjesz rzeczy, o których nawet nie śniłeś. Szkoda tylko, że gdy cię znajdą, nie będziesz w stanie o tym opowiedzieć.

Po raz kolejny wbiła nóż w to samo miejsce, powodując jeszcze większe krwawienie. Uśmiechnęła się pod nosem, na widok łez, które spływały mu po policzkach. Oznaczało to, że trucizna działała nienagannie.

Margaret wyszła do kuchni, zostawiając Marka sam na sam z myślami, które były teraz coraz bardziej uciążliwe. Nalała sobie kubek zimnej wody i wypila go niemalże jednym haustem. Nie była zdenerwowana, wręcz przeciwnie, wiedziała co robi. Czuła się zrelaksowana i całkowicie pewna swoich posunięć. Miała teraz minimum cztery godziny, zanim tetrodotoksyna wykończy go na dobre. Postanowiła nie marnować więcej czasu i wróciła do pokoju. Gdy tylko weszła, mężczyzna wydał z siebie serię przeraźliwych jęków, oddychał coraz szybciej i mocniej.

- Czyżbyś chciał mi coś powiedzieć? Na przykład coś o moich oczach, albo niepowtarzalności mojego uśmiechu? Jaka szkoda, że nie mogę już tego usłyszeć.

Przejechała nożem po jego klatce piersiowej, zostawiając na niej krwawą rysę. Miała czas, nie musiała się spieszyć. Jego przerażenie, które potęgowało się z każdą sekundą, tylko dodawało jej siły.

- Dobrze Mark, Zabierzmy się wreszcie do roboty. – były to ostatnie słowa, jakie dane mu było usłyszeć.

Po całkowitym wypełnieniu planu, który wcześniej przygotowała, upewniła się, czy nie zostawiła żadnych śladów. Spojrzała na zegarek. Do świtu zostało jeszcze kilka godzin. Postanowiła wziąć prysznic, by zmyć z siebie całą krew. Stojąc tak pod natryskiem zimnej wody, która jeszcze bardziej ją rozbudzała, patrzyła na czerwoną ciecz, spływającą do rur. Była jedyną osobą, która będzie wiedziała co się tam wydarzyło. Ta myśl utwierdzała ją w przekonaniu o tym, że jest niemalże niezniszczalna.

Gdy doprowadziła się do porządku i była gotowa do wyjścia, jeszcze raz spojrzała na mężczyznę, który jeszcze kilka godzin temu był pełen życia i werwy. Teraz leżał na zakrwawionym łóżku, całe jego ciało pokrywały rany klute, a na jego martwej już twarzy wyrył się grymas przerażenia.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

independent04, dodano 27.01.2011 10:02

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.